

Mały smok Fifcio poznaje świat. Wszystko go interesuje: zwierzęta i ich zwyczaje, rośliny i zjawiska przyrody. Świat w Smoczej Puszczy zmienia się wraz z porami roku, co zachwyca i dziwi malca. Ciekawość sprawia, że Fifcio ma wiele zabawnych przygód. Strofuje go jego własny gadający ogon, który z ostrożności wolałby zostać w jaskini. Smoczek nie przejmuje się radami ogona, więc często obaj wpadają w tarapaty. I wtedy dopiero jest śmiesznie!

Jeden SMOK I CAŁY ROK

Bajki ze Smoczej Puszczy

Małgorzata Strękowska–Zaremba

ODMIENIEC

Był sobie smok, o smoczym imieniu Fifcio. Urodził się dokładnie w Nowy Rok. Gdy tylko wyskoczył z jaja, natychmiast zapragnął zobaczyć świat. Przetarł łapą jedno oko, przetarł drugie oko, rozejrzał się wokoło, kichnął i rzekł: – Idę!

– Dokąd?! – spytała zaskoczona smocza mama Frunia.

– Zobaczyć świat – odparł Fifcio.

– Jeszcze zdążysz. Każdy nowonarodzony smok, nim wyjdzie z domu, musi się najpierw zdrowo wyspać. Taki sen trwa miesiąc, dwa albo i cały rok.

– Jejku! – westchnął smoczek. Nie wiedział wprawdzie, jak długo trwa cały rok, ale czuł, że nie chce mu się spać wcale a wcale. – Ani myślę spać! Idę! – rzekł stanowczo i zrobił pierwszy w smoczym życiu krok. – Ojej! – krzyknął, bo zachwiał się i o mało nie upadł na nos.

Mama chwyciła go skrzydłami. – Powoli. Przechył brzusek w jedną stronę, a łeppek w drugą – tłumaczyła.

Fifcio zrobił kilka samodzielnych kroków. Spociał się, ale nie zrezygnował. Wkrótce poruszał się całkiem sprawnie.

– No, to idę! – rzekł zadowolony, że tak szybko nauczył się chodzić.

Chwilę później stał już w progu jaskini. A gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem, Fif został sam na świecie. Obszedł jaskinię dookoła, nie zobaczy jednak nic oprócz grubych pni i białego śniegu. Wybrał więc najwyższą jodłę i wdrapał się na sam jej szczyt.

Wrona Werka, która spała na jodłowej gałęzi, zbudziła się nagle, a widząc ponad sobą wielką smoczą paszczę, wrzasnęła jak oparzona: – Ratunku!!!

Wronie wrzaski przestraszyły małego Fificia. – Mamo! Nie umiem zejść! Zaraz spadnę! – pisnął.

– To czemuś tu wlaź? – nieoczekiwanie zapytał smoczy ogon.

– Odmieniec! Gada ogonem! – wrona Werka rozwrzeszczała się na cały las. Wkrótce wszyscy w Smoczej Puszczy wiedzieli, że Fifcio nie jest zwyczajnym smokiem. Nie dość, że łązi po drzewach, to jeszcze ma gadający ogon. Lepiej się go wystrzegać. Przecież nie wiadomo, co takiemu odmieńcowi może przyjsć do łepka.

– Obawiam się, że jesteś z tych smoków, które się trafiają raz na sto lat. A takim smokom wciąż się coś przydarza – rzekła poważnie mama Frunia, gdy postawiła synka na ziemi.

– To dobrze, nie będę się nudził! – stwierdził zadowolony Fifcio.

MRÓZ

Fifcio cieszył się, że należy do takich smoków, których nie omijają przygody. Gdy tylko przywykł do swego gadającego ogona, zapragnął natychmiast wyjść z jaskini, by przeżyć choć jedną przygodę.

– Zostań. W Smoczej Puszczy jest dziś bardzo duży mróz. Lepiej nie wchodzić mu w drogę, bo bywa złośliwy. Zamraża rzeki i jeziora, szczypie w nosy, uszy i ogonki – ostrzegła Frunia.

– O! Dlaczego w ogonki? – zaniepokoił się ogon Fifcia.

– Nic ci nie zrobi. Poszukam mrozu i zaprzyjaźnię się z nim – uspokoił go smok. –
Idę!

– Gdybym miał nogi, to bym został – mruknął ogon, ale powlókł się za smoczkiem, bo nic innego nie mógł zrobić.

– Nie włącz tu! – wrzasnęła wrona Werka, gdy zobaczyła Fifcia rozglądającego się wokoło.

Smok nawet na nią nie spojrział. Nie zamierzał wchodzić na jodłę ani rozmawiać z wrzaskliwą wroną. Poszedł ścieżką przez las. Nie wiedział, jak wygląda mróz, więc dla pewności zaglądał pod każdy krzaczek. Nagle zza ośnieżonego jałowca wyskoczył dzik Muniek.

– Co robisz w moim świecie?! – spytał zziąjanego dzika zaskoczony Fif.

– A od kiedy to świat jest twój? – zdziwił się dzik.

– Od naszych urodzin. Cały świat się cieszy, że już jesteśmy. Bo my jesteśmy smokiem, który się trafia raz na sto lat! – wyjaśnił smoczy ogon.

– Odmieniec! Gada ogonem! – chrząknął dzik i już go nie było.

Fifcio wzruszył ramionami i dalej szukał mrozu. Wreszcie odnalazł w śniegu wejście do czyjejś norki. Zaciekawiony, pchnął nosem małe drzwi, i wtedy stało się nieszczęście. Smocza paszcza utknęła w otworze i Fif nie mógł ani wejść, ani wyjść.

– Drzwi mają nos! – usłyszał przerażony głos zajączka Chrupka.

– To tylko ja. Utknąłem – wyjaśnił Fifcio i zapytał: – Jest u ciebie mróz?

– Po co ci mróz? – zdziwił się zajac. – Wszyscy się go boją.

– A nie mówiłem?! Uciekajmy! – krzyknął wystraszony ogon.

– Kto to powiedział? – spytał Chrupek, nieufnie strzygąc uszami.

– Mój ogon – odparł smok.

– Co? Nie kłam! Ogony nie gadają! – oburzył się zajaczek. – I zabieraj nos z mojego domu, bo obaj zamarzniemy!

– Nie mogę. Przecież utknąłem. – Smoczek nie chciał zniszczyć norki zajączka, więc stał grzecznie i czuł, że za chwilę się rozplacze.

Nagle ogon Fificia przeciął powietrze ze świstem. – Mróz mnie uszczypnął! – wrzasnął i zaczął rzucać się we wszystkie strony.

Na szczęście tatuś Fificia, Fuk, wracał właśnie do jaskini.

– Ratunku! – zawołał ogon.

Fuk polecił Chrupkowi mocno pchnąć smoczy nos, a sam chwycił syna za ogon i energicznie pociągnął. Fificio został uwolniony, jednak wcale go to nie ucieszyło. – Zmarzłem, ale mrozu nie znalazłem – poskarżył się tacie.

KŁOPOTLIWY OGON

Złośliwa wrona Werka aż zachrypla ze śmiechu, gdy dowiedziała się, jak to smok Fif szukał mrozu. Już chciała rozpowiedzieć o tym w Smoczej Puszczy, ale przeszkodziła jej zamieć. Gęsty, puszysty śnieg padał całą noc. Pokrył las ogromnymi zaspami i zatarasował wejście do jaskini smoków.

– O! Świat się zamknął i nie chce mnie wpuścić! – rzekł zdziwiony Fificio.

Tatuś pomógł smoczkowi otworzyć drzwi. Jednak tuż za progiem rozpędzony Fif wpadł w sam środek wielkiej białej zasy.

– Uważaj na siebie! – poprosiła mama Frunia.

Kiedy Fif wygramolił się ze śnieżnej pułapki, zobaczył zajączka Chrupka, który chyba już nie gniewał się na smoczka, bo uśmiechał się do niego przyjaźnie.

– Wszyscy moi przyjaciele albo śpią, albo odlecieli do ciepłych krajów. Pomyślałem, że może ty pójdziesz ze mną na górkę. Nacieszmy się zimą, nim minie – rzekł Chrupek.

– No, nie wiem – zawahał się smok. – Mama kazała mi na siebie uważać. A ja przecież nie widzę się w całości. Gdy uważam na lewą łapę, prawa robi, co jej się podoba, a kiedy uważam na prawą łapę, lewa gdzieś mi się zapodziewa. A na ogon w ogóle nie mogę uważać, bo jest za daleko od mojej głowy.

– Sam potrafię o siebie zadbać – mruknął ogon. Jednak z niepokojem przyglądał się Fificiowi, który wziął narty i podreptał za Chrupkiem na szczyt ośnieżonej górki.

– Łapy szeroko... i jazda! – polecił zajączek.

Fif spojrział na jedną łapę, potem na drugą. – Uważajcie na siebie – rzekł do nich, po czym zamknął oczy i ruszył.

– Otwórz oczy! – krzyknął wystraszony ogon.

Fifek otworzył jedno oko. – Jadę! – ucieszył się.

Wtem smoczy ogon, na który nikt nie uważał, niebezpiecznie się przechylił. Zaskoczone narty skręciły ostro i smoczek znalazł się między drzewami, a po chwili wjeżdżał już do gawry niedźwiedziej rodziny. Gdy rozpedzone narty zahamowały, wystraszony Fif wylądował na miękkim posłaniu misia Bima.

– Cześć! Będziesz z nami spał? – zapytał bardzo przytomnie miś.

– Cieszę się zimą. Nie mam czasu na spanie. Jestem smokiem, który się trafia raz na sto lat! – odparł smok.

– Cieszę się, że wpadłeś – rzekł uprzejmie Bim.

– O mało nie wpadłem na sosnę – przypomniał sobie Fificio. – To wina mojego ogona. Zupełnie nie wiem, co z nim zrobić.

Bim obszedł smoczka dookoła. Wziął wielki plaster miodu, nałożył go na koniuszek ogona i przyklepił zaskoczony ogon do smoczyczych pleców. – No, trzyma się – stwierdził z zadowoleniem miś. – Chętnie teraz pośpię – dodał, ziewając.

– Odklej mnie! – wrzeszczał ogon, ale już nie mylił drogi, więc smok mógł do woli cieszyć się zimą.

BARDZO WAŻNA DZIURA

Na widok unieruchomionego ogona mama Frunia niezmiernie się zdziwiła.

– Nie mogłem na niego uważać – wyjaśnił uśmiechnięty od ucha do ucha Fificio. – Jutro też go przykleję.

– O nie! – zaprotestował ogon i chciał się ukryć pod łóżkiem.

Na szczęście następnego dnia smok, który trafia się raz na sto lat, zapomniał o jeździe na nartach. I zaraz po śniadaniu poszedł szukać przygód.

Nagle zza krzaka jałowca wyskoczyło białe, zwinne stworzonko.

– Jesteś ze śniegu?! – zdziwił się Fificio.

– Mam białe futerko, białe jak śnieg. Zawsze bieleję, gdy jest zimno – rzekła łośnica Luscia.

– Tak? A ja tylko marznę – zmartwił się smok.

– Przystaniesz marznąć, gdy skończy się zima – pocieszyła go Luscia. – Chodź. Coś ci pokażę.

I łośnica, nie czekając na Fificia, pobiegła w las. Smok ledwie za nią nadążył. Luscia zatrzymała się nad brzegiem zamrożonego jeziora. – Widziałeś kiedyś wodny świat? – spytała.

Fifcio nie widział. Pochylił więc łepkę i usiłował dostrzec, co się dzieje pod lodową taflą. Nie zauważył, że gorący smoczy oddech roztopił lód. Zrobiła się w nim okrągła dziura.

– Ale narozrabiałeś! Rozmroziłeś jezioro! – krzyknęła przestraszona łasica i uciekła.

Fif też się wystraszył. Zdjął z łepki wielką czapkę i starał się zatkać nią wychuchaną w lodzie dziurę. Wtem do otworu podpłynęło coś dziwnego.

– Pływający ogon! – zawołał ogon Fificia.

– Nazywam się Miętus. Mam głowę, płetwy i ogon, jak każda ryba – wyjaśniło niezwykle stworzenie.

– Nie wiedziałem, że ryby mieszkają na tym samym świecie co ja – rzekł smok.

– My żyjemy w wodzie! To lepszy świat od twojego! – fuknął Miętus.

– Nie próbowałem waszego świata, ale zrobiłem w nim dziurę – westchnął zmartwiony Fif, a jego zmarznięty ogon z hukiem uderzył o lód.

– Cicho! – szepnął bóbr Nikifor, który także zbliżył się do otworu. – Obudzisz płotki. Podpłyną tu, przymarzną do lodu i zginą. Żaby też mają lekki sen.

– To wina ogona. Znów będę musiał go przykleić – odparł smok.

– Nie zgadzam się! – zaprotestował ogon. – Lepiej zatkać dziurę w lodzie i wracajmy do domu! Zimno mi!

– Nie zatykaj – poprosił Nikifor. – Bez tego otworu wkrótce podusilibyśmy się pod lodem.

Fifcio ucieszył się, że przypadkiem uratował wodny świat. Tylko ogon wciąż był nadąsany. – Teraz zmarzną ci uszy – rzekł na widok mokrej czapki.

– Nie szkodzi – odparł smok. – Najważniejsze, że dzisiaj nikt nie nazwał mnie odmieńcem.

LAWINY

Łasica Luscia dowiedziała się od Miętusa, że Fif uratował wodny świat i szczerze pogratulowała smoczkowi. Radość rozgrzała Fificia tak bardzo, że zapomniał o mrozie i wybrał się na bardzo długi spacer.

Kiedy tak brnął przez śnieżne zaspę, w ciszy zimowego poranka, rozległ się jakiś głuchy pomruk. Smoczkowi wydało się, że dwie wysokie góry prowadzą ze sobą gniewną rozmowę. Nagle zza drzew wyskoczył rozpędzony dzik Muniek, a za nim kozice, sarny i zziąjany gronostaj. Fif aż przysiadł na ogonie, by zejść im z drogi.

– Rety! Zgnieciesz mnie! Uważaj! – pisnął ogon.

– To ty uważaj! Płaczesz mi się pod nogami! – odparł Fif.

– Ja?! Pilnuję, żebyś nie narobił głupstw! – rzekł ogon. Chciał jeszcze coś dodać, ale nie zdążył, bo gdzieś obok rozległ się niesamowity, skrzekliwy śmiech dzięcioła Puka.

– Och! Zasapałem się! – Puk oddychał ciężko. – Schodzą lawiny. Wszyscy uciekają. Tobie, smoczku, też radzę: zawracaj!

– Nie mogę. Wszyscy uciekają, a kto przywita schodzące lawiny? – odparł Fificio i poszedł dalej.

– Zawracaj! – wołały przelatujące ptaki.

– Zawracaj! – złościł się ogon.

Nic jednak nie mogło powstrzymać upartego smoka.

– Gdybym miał nogi, poszedłbym w inną stronę – mruknął ogon, ale powlókł się za smoczym brzuszkiem.

Wtem śnieg poruszył się jak żywe stworzonko i potoczył się wraz z Fificiem kilka metrów w dół po stromym zboczu. Kiedy wszystko ucichło, smoczek wytknął łepkę ze śnieżnej zasy, jednak łapy, brzuch, a nawet ogon były uwięzione.

– Wypuść mnie! – krzyczał ogon, ale Fif go nie słyszał. Tkwił w śniegu jak w gęstym cieście. "Co robić?" – zastanawiał się gorączkowo. – "Lawina zejdzie, a ja nie zdążę jej przywitać".

Znowu lasem wstrząsnął głuchy łomot, a potem wszystko ucichło. I wtedy zjawiała się wrona Werka. Przysiadła na śniegu, obeszła łepkę Fificia dookoła, podejrzliwie zajrzała w smocze oko. – Smok odmieniec? To ty? – zdziwiła się odkryciem.

– Szedłem witać schodzące lawiny, ale mnie śnieg przysypał – rzekł stropiony smoczek.

– Odmieniec – powtórzyła wrona. Jednak wezwała dzika Muńka na pomoc.

Wkrótce dzik odkopał smoczka. – Miałeś szczęście. Gdybyś poszedł dalej, zasypałyby cię lawiny – rzekł Muniek.

– Niemożliwe. Przecież bym je grzecznie przywitał – odparł Fif.

ZIMOWA KUKIEŁKA

Przygoda z lawinami bardzo zmęczyła małego smoczka. Spał kilka tygodni. A może i dłużej? Wreszcie świerszcz Szmerek, zwykle ukryty za łóżkiem Fificia, zniecierpliwił się i obudził smoka.

– Wstawaj! Musisz wypędzić zimę! – zawołał.

– Jak? – spytał zaspany Fif.

– Utopisz ją w strumieniu. Wszyscy tak robią. Idź! Zobacz!

– On nikogo nie będzie topił! – rzekł oburzony ogon.

Zaciekawiony smok wybiegł na dwór. Po chwili spotkał dzika Muńka. Zziajany dzik dźwigał na karku uplecioną z gałęzi kukłę. – Z drogi! – zawołał i przebiegł tuż obok smoczego ogona.

– Uważaj! – wrzasnął ogon. – O mało mnie nie rozdeptał – poskarżył się.

Fifcio go nie słuchał, bo dostrzegł zajączka Chrupka.

– No, to koniec zimy! – powiedział uśmiechnięty Chrupek. – A gdzie twoja kukielka?

– Po co mu kukła? Przecież ma wspaniały ogon – rzekł smoczy ogon i wyprężył się dumnie.

– Musi mieć kukielkę, żeby ją wrzucić do strumienia. Jeśli tego nie zrobi, zima zostanie w Smoczey Puszczy na zawsze, a wiosna w ogóle się nie obudzi. Pospiesz się! – zawołał Chrupek i pobiegł nad strumień.

Fif wrócił do jaskini, a tam czekała na niego zimowa kukielka, którą tatuś Fuk zrobił dla swego synka. Słomiana lalka miała dwie smocze łapy, okrągły łeppek, skrzydła i wspaniały ogon.

– Piękna! Taka piękna jak prawdziwy smok! – zawołał Fif. – Nie wrzucę jej do strumienia. Jest moja i już!

Ukrył kukielkę pod smoczym łóżkiem.

– Co robisz? Opóźnisz przyjście wiosny! – rzekł zaskoczony świerszcz.

– Mało mnie to obchodzi. Kukielka jest moja! A wiosny nigdy nie widziałem. Wcale za nią nie tęsknię – mruknął Fif.

– Chodź ze mną – poprosił świerszcz. – Coś zobaczysz.

I Szmerek pokazał Fifciowi pierwsze kwiaty: przebiśniegi i pierwiosnki, które zazwyczaj witają wiosnę. Smoczek wahał i milczał. Nigdy czegoś podobnego nie widział. A mądry świerszcz prowadził go dalej. Wśród drzew błysnęło coś złocistego. To motyl cytrynek obudził się z zimowego snu i szukał pokarmu. Nie tylko on jeden. Miś Bim wystawił zaspany pyszczek ze swojej gawry. Żaba Rora przecierała oczy, by sprawdzić, czy obudziła się w porę. Gdzieś w górze zaśpiewał skowronek, a w zacisznej kotlinie tuliły się do siebie bure kłębuszki – zajęcze niemowlaki. Fifcio patrzył i wciąż milczał, tylko smocze oczy zrobiły się wielkie z zachwyty i ze zdziwienia. – Skąd oni się wzięli na moim białym świecie? – zapytał.

– Świat ma różne kolory. Przekonasz się, jeśli pożegnasz zimę – odpowiedział świerszcz. – Jeżeli zatrzymasz kukielkę, to kwiatki i zwierzątka zmarzną, zginą.

– Nawet zajączki? – spytał smoczek.

– One też. Nie znajdą pod śniegiem pożywienia.

- Wrzucę zimową kukielkę do strumienia – rzekł mężnie Fif.
- Dobrze zrobisz – pochwalił go jego własny ogon. – Po co ci kukła? Masz przecież piękny, mądry, gadający ogon.

SMOCZY LOT

Fifek nie żałował, że pozbył się zimowej kukielki. Wraz z przyjściem wiosny świat zaczął się bardzo szybko zmieniać. Dotąd cichy las rozbrzmiewał teraz śpiewem, krakaniem, mrużeniem, pohukiwaniem. I tylko uparty śnieg nie chciał się rozpuścić. Pokrywał białymi płatami Smoczą Puszcę.

- Wiosna budzi się powoli – wyjaśnił tatuś Fuk.
- Już ja ją obudzę! – zdecydował Fif i ruszył na długi spacer, aby obudzić wiosnę. Zdziwił się, gdy zazwyczaj wrzaskliwa wrona przywitała go uprzejmie. Nie wiedział, że Werka dawno odleciała, a jej miejsce zajęła sympatyczna wrona Kro. Smoczek wędrował i z uwagą przyglądał się drzewom. Zimą wydawały się takie same. Teraz okazało się, że jedne mają igły, na innych sterczą gołe gałęzie, a niektóre wypuściły zielone pączki.

– Ledwie przyjrzałem się światu, a już muszę oglądać go na nowo! – westchnął Fif. Chodził po lesie i głośno pokrzykiwał. Nie bardzo wiedział, jak obudzić kogoś, kto śpi nie wiadomo gdzie. Wreszcie usiadł pod przydrożną wierzbą, by odpocząć.

- Witaj, przyjacielu! – zaklekotał ktoś nad łepkiem smoczka. – Jestem bocian Klek.
- A my jesteśmy smok – powiedział smoczy ogon.
- Cieszę się, że was poznałem – rzekł z uśmiechem Klek. – Widzę, smoczku, że masz wspaniałe skrzydła. Jeśli pofruniesz ze mną, pokażę ci kawał świata.

Niestety, wprawdzie Fif miał skrzydła, jednak nie umiał fruwać.

- Nikt mnie nie nauczył – tłumaczył się smok.
- W takim razie ja cię nauczę – zdecydował bociek. I jeszcze tego samego dnia odbyła się lekcja fruwania. Fificio stanął na wysokim wzgórzu i poruszał skrzydłami podobnie jak Klek. Gdy bociek poderwał się do lotu, Fif postanowił zrobić to samo.

– Zostaw mnie na ziemi! – zażądał przerażony ogon, ale było już za późno. Smoczek wzbił się w górę jak prawdziwy ptak, zachichotał z uciechy, machnął zdrętwiałym ze strachu ogonem i stracił równowagę. Zaczął opadać w dół równie nagle, jak wystartował.

- Spadamy! Ląduj na cztery łapy! – darł się ogon.
- Mam tylko dwie! – krzyknął Fif.

Jeszcze trochę i smoczek dotknąłby ziemi. Niestety, zamiast na szczycie wzgórza, wylądował na grzbiecie rozpędzonego dzika Muńka. Zaskoczony dzik uniósł wystraszonego Fificia w las.

- Smok powinien fruwać po smoczemu! Nie po bocianiemu! – krzyczał ogon.
- Teraz mu to mówisz! – wrzasnął rozjuszony dzik.

POŻAR

Fificio zrezygnował z nauki fruwania. Wiedział, że wszyscy w puszczy śmieją się z niego. Mówią "Fif? To ten smok, który jeździł na Muńku!".

- Nauczysz się fruwać w swoim czasie – stwierdziła mama Frunia.

Niestety, oczekiwany czas nie nadchodził, więc smok poszedł na pieszą przechadzkę. Powiał go ciepły, wesoły wiatr i gwar ptasich głosów. Śnieg jeszcze się nie rozpuścił i tylko miejscami czerniały płyty rozmarzniętej ziemi. Smok nabrał jednak przekonania, że wiosna umie czarować. To ona sprowadziła do puszczy kolorowe motyle, małe liski, wilczki, kuny i prążkowane warchlaki. To ona obudziła kwiaty, drzewa i misia Bima. "Dobrze, że oprócz smoków jest na świecie wiosna" – rozmyślał Fifek, gdy ktoś zawołał:

- Patrzcie! To ten smok, który jeździł na Muńku! Cha, cha, cha!

Fif zadarł łeppek. Wysoko na gałęzi siedziała wiewiórka Runia, a z okrągłego jak kula gniazda wystawiły pyszczki malutkie wiewiórczeta. Wszystkie wpatrywały się w zaskoczonego smoka. Po chwili cały las krakał, ćwierkał, piszczał, gwizdał i pomrukiwał: – Fif jeździł na Muńku! Fif jeździł na Muńku! Cha, cha!

Zawstydzony smoczek uciekł w gęstwinę.

– Śmieją się ze mnie. Zapomnieli, że jestem smokiem, który się trafia raz na sto lat – szeptał rozżalony. Przestał podziwiać czary wiosny. Był bardzo zły na wszystkich. Nawet nie zauważył, że gniew zmienił smoczy oddech w gorący płomień.

– Uważaj, spalisz las – ostrzegł ogon. Jednak spóźnił się z ostrzeżeniem. Ogień, który wyskoczył z samej głębi smoczej paszczy, rozpuścił resztkę burego śniegu, prześliznął się po rozmarzniętej ziemi i dotarł do wysuszonych na wiosennym słońcu szyszek. Po chwili płonął już mały krzak jałowca, od niego zajęła się kora na pniu starej sosny.

I nagle puszcza rozkrzyczała się setkami przerażonych głosów. – Pożar! – wołały strwożone zwierzęta. – Ratujcie moje dzieci! – szlochała wiewiórka.

- Fif! Szybko! Leć po wodę! – krzyknął bociek Klek.
- Nie potrafię fruwać. Przecież wiesz – szepnął smok.

– Potrafisz! Jesteś przecież smokiem, który się trafia raz na sto lat! Pomogę ci. Teraz!
– zawołał ogon i odbił się od ziemi. Smoczek, nieoczekiwanie dla samego siebie, znalazł się w powietrzu.

– Lecimy! – cieszył się ogon.

W chwilę później ogień polany wodą zmałał, zgasł.

– Nauczyłeś się fruwać – chwalił Fificia dzik Muniek.

– On wszystko umie. Fif, to nie byle kto, jest smokiem, który się trafia raz na sto lat! –
Wiewiórka Runia uśmiechnęła się przepraszająco.

Fificio milczał. Czuł, że niezupełnie zasłużył na pochwałę.

SPOKOJNY DZIEŃ

Mały smoczek Fificio tak się wystraszył przygody z ogniem, że postanowił nie wychodzić z jaskini. Ułożył się w łóżku i czekał na długi sen. – Prześpię resztę roku. W ten sposób uniknę dalszych kłopotów – wyjaśnił wszystkim.

Bociek Klek codziennie pukał w okno i zapraszał do wspólnego fruwania. Fif jednak nie dał się namówić. – Wciąż przydarza mi się coś złego. Wszyscy już wiedzą, że to ja podpaliłem Smoczą Puszcę.

– Przygody nie zawsze muszą być złe. Możliwe, że spotka cię również coś dobrego – powiedziała mama Frunia.

– Nie pomyślałem o tym. W takim razie idę na spacer – zdecydował smoczek. Ucieszył się, że nie musi spać przez miesiąc, dwa albo jeszcze dłużej. Przecież nikt nie lubi spać i spać bez końca.

Kiedy znalazł się na dworze, szeroko otworzył oczy. Świat zmienił się nie do poznania! Zakwitły czeremchy, brzozy, klony; rozkwitły zawilce i przyłaszczki. Zazieleniła się drobna, delikatna trawa. A niebem ciągnęły wędrujące ptaki.

– Jejku! Co się stało światu? – zapytał smoczy ogon.

– Założył wiosenne futerko. Tak jak ja – odparł zajączek Chrupek, który przykicał w odwiedziny. – Słyszałem, Fificiu, że poszedłeś spać.

– Tak. Ale już wstałem. Nie chcę przegapić wiosny. Lecę! Muszę wszystko dokładnie obejrzeć!

Smok wzniósł się w powietrze tak lekko, jakby był ptakiem. Kiedy przelatywał nad leśną polaną, zauważył małego, wystraszonego koziołka. Fificio usiadł obok malca, a ten dotknął go czarnym noskiem i polizał po pyszczku.

– Lubi mnie – szepnął smoczek.

- Chyba uważa, że jesteś jego mamą – domyślił się smoczy ogon.
- A to dopiero! – zmartwił się Fif i chciał uciec, ale koziołek podążył za nim. Kiedy doszli do jaskini smoków, Fifcio się zniecierpliwił.
- Nie jestem twoją mamą. Idź sobie! – zawołał, jednak koziołek dreptał za nim krok w krok.
- On jest głodny – szepnął ogon.
- Ja też! – krzyknął Fif.
- Chciałeś przecież, żeby spotkało cię coś dobrego! A teraz wszystko psujesz! – rzekł rozgniewany ogon.

Zawstydzony smok postawił przed koziołkiem talerz ze słodkim mlekiem.

Zgłodniały malec wypił mleko i ufnie przytulił się do smoczka.

- Zostaniesz ze mną, dopóki nie odnajdziemy twojej mamy – uspokoił go Fif.
- Kiedy wieczorem rodzice Fifcia wrócili do domu, smoczek już leżał w łóżeczku.
- Stało się coś złego? – spytała zaniepokojona mama Frunia.
 - Eee, nie. Miałem bardzo spokojny dzień – odparł Fif, a przytulony do smoczego ogona koziołek ziewnął rozkosznie.

KUKUŁCZE JAJO

Tatús Fuk pomógł Fifciowi odnaleźć sarnę Melę, mamę koziołka. Ucieszona sarna podarowała smoczkowi wierzbową fujarkę, by podziękować za opiekę nad synkiem.

Fifcio grał na fujarce głośno i przeraźliwie, zagłuszył wszystkie ptaki w puszczy. Mimo to był przekonany, że wszyscy słuchają go z zachwytem. Dopiero bociek Klek wyprowadził go z błędu.

- Okropnie fałszujesz. Wystraszysz wszystkie pisklęta – rzekł Klek. – Idź na skraj puszczy. Zobacz, jak pięknie kwitną bzy. Może nawet usłyszysz śpiew słowika i nauczysz się od niego paru nut.

Smok, tak jak bociek radził, wędrował przez wiosenną puszcę i nasłuchiwał. Tuż obok przeleciały ciężkie chrabąszcze. Nad strumieniem bzyczały komary, a z jeziora dobiegał rechot żab. Nagle za plecami Fifcia ktoś głośno zawołał:

- Kuku! Kuku!
- A kuku, gdzie jesteś?! – odkrzyknął smoczek, bo myślał, że to zabawa w chowanego.

Po chwili to samo "kuku!" rozległo się już z innej strony. Zaciekawiony smok postanowił sprawdzić, kto robi tyle hałasu. Najpierw zajrzał do gniazda sikorek. Siedziały w

nim nagie, maleńkie pisklęta z wielkimi brzuskami i szeroko otwartymi dziobkami. – Jeść!!!
– wrzasnęły na widok Fificia.

Na ten krzyk przyfrunęła mama sikorka z jedzeniem w dziobie i włożyła pokarm do rozwartych dziobków głodnych piskląt.

Ciekawski smoczek zajrzał do drugiego gniazda. A tam działo się to samo. Za to w trzecim siedziały dwa dorosłe gołębie z otwartymi dziobami. Ich pisklęta wkładały łąpki w gardła rodziców, by napić się ptasiego mleka.

– Wszyscy jedzą. Mnie też się zachciało – westchnął Fif. Usiadł pod pięknym, pachnącym bzem, zadarł łąpek, otworzył szeroko paszczę i czekał.

– Co ty wyprawiasz?! – zaniepokoił się smoczy ogon.

– Czekam, aż mnie mama nakarmi. Ona często przelatuje nad skrajem puszczy – wyjaśnił Fificio.

Siedział cierpliwie, a zdziwione ptaki przyglądały się mu z niedowierzaniem.

– Co ci jest? – spytał zajacek Chrupek, równie zdziwiony jak ptaki.

– On czeka, aż go ktoś nakarmi. Jak pisklę – niechętnie poinformował ogon.

Niespodziewanie znów rozległo się tajemnicze: – Kuku! – Zmęczona kukułka Pełka usiadła na miękkim smoczym jęzorze. – Kuku! – powtórzyła, złożyła jajeczko i czym prędzej uciekła.

Chrupek zajrzał do smoczej paszczy. – Rety! Nie zamykaj paszczy! Masz jajo na jęzorze!

– Sma–żo–ne? – spytał przez nos ucieszony Fif.

– Nie. Surowe. Teraz musisz je wysiedzieć – stwierdził zajacek. – Kukułki zawsze podrzucają swoje jaja do cudzych gniazd.

– Moja paszcza to nie gniazdo! – wysapał Fif.

– Nie należało jej rozdziawiać – mruknął przygnębiony smoczy ogon.

KĄPIEL

Bociek Klek okazał się dobrym przyjacielem. Wziął kukułcze jajo i obiecał, że znajdzie dla niego nowy dom.

– Bardzo ci dziękuję – rzekł wdzięczny Fificio. – Więcej nie będę otwierał paszczy bez potrzeby. W końcu jestem smokiem, który się trafia raz na sto lat. Muszę być poważniejszy.

Zadowolony z siebie smok wznosił się wysoko, żeby popatrzeć na puszcę. Z góry wydawało się, że cały świat jest zielony, zielonkawy, ciemnozielony, a na tej zieleni plamami rozłożyły się różnokolorowe kwiaty. Fifek nie wiedział, że to wiosna zbliża się do końca i

stara się zostawić światu tyle zieleni, ile tylko zdoła wyczarować. Smoczka dziwiło troszeczkę, że dni stały się długie i upalne. Jednak nawet jego ogon nie przypuszczał, iż zapowiadają one nadejście lata.

Pewnego dnia zmęczony upałem Fif wybrał rozłożyste drzewo pochylone nad wodą leśnego strumienia, wyciągnął się na grubym konarze i tak ukryty, odpoczywał w chłodzie.

– Chodźmy się kąpać – zaproponował spocony ogon.

– Zamoczyć się? Aż po nos? Nie, to niepoważne – odparł Fifcio.

– Gdybym mógł, sam bym się wykąpał – mruknął ogon.

Trzasnęły gałęzie. To dzik Muniek wskoczył w najbardziej błotniste miejsce strumienia. Rozejrzał się, by sprawdzić czy nikt go nie widzi, i fiknął koziołka. Wylądował na grzbiecie, machnął niezgrabnie krótkimi nogami, przewrócił się na jeden bok, potem na drugi. A przy tym prychał, sapał, mruczał i bulgotał. „Ufff! Bull! Ach!”. Po chwili wstał i znów rzucił się w wodę, rozpryskując ją na wszystkie strony.

Fifcio dławił się ze śmiechu. Gdy umorusany błotem Muniek westchnął: – Ale mi dobrze! – smok nie wytrzymał. Ryknął śmiechem na całą puszcę.

Dzik poczerwieniał ze wstydu i z gniewu. – Podglądałeś! Nie wiesz, że to brzydko?! Bardzo brzydko! – fuknął wściekle.

– Przepraszam – bąknął stropiony smoczek.

Rozgniewany Muniek uderzył łbem w pień drzewa, na którym leżał smok, aż zatrzęsła się ziemia.

– Uciekajmy! – wrzasnął ogon. Zsunął się z grubego konara i pociągnął za sobą wystraszonego Fifcia. Plusk! Smok wpadł do strumienia, aż woda zawirowała. Zdziwiony nieoczekiwanym wydarzeniem Muniek stał i patrzył. Zanurzony po szyję smok wyglądał tak zabawnie, że Muńkowa złość gdzieś uleciała. Dzik ryknął śmiechem, a Fifcio odetchnął z ulgą. Delikatnie machnął łapą, skrzydłami, powachlował ogonem, podskoczył, fiknął koziołka. Poczul się lekki i wypoczęty. – Przyjemnie! – zauważył zdziwiony.

– Dawno mówiłem, żeby się wykąpać. Należało mnie słuchać i... bul, bul, bul – Fif wetknął smoczy ogon pod wodę, aby choć raz nie słyszeć jego pouczeń.

WAŻNA NOC

Chociaż Fifcio codziennie moczył się w strumieniu, to wciąż nie umiał pływać. Niestety, smok, który się trafia raz na sto lat, był zbyt leniwy, by uczyć się czegokolwiek.

– Gdybym mógł, sam nauczyłbym się pływać – skarżył się smoczy ogon zajączkowi Chrupkowi.

– Nie martw się, przyjdzie lato i nauczymy smoka pływać – pocieszył go Chrupek, i dodał: – Już jutro będzie lato, dlatego dzisiejsza noc jest wyjątkowa, najkrótsza w całym roku. Wiosna się kończy. Wszyscy się z tego cieszą.

– Nie chcę, żeby wiosna odeszła! – zawołał Fif. – A świat? Co on na to?

– Też się cieszy. Zobaczysz, jak wypięknieje.

– Nigdy nie widziałem świata w lecie. A jeśli znów przyjdzie mróz? Nie lubię marznąć – zmartwił się smok.

– Ani ja – rzekł ogon.

Kiedy w puszczy zrobiło się ciemno, Fif wybrał się na długą wycieczkę. Nie chciał przegapić przyjscia lata. Świat w nocy okazał się inny niż w dzień. Oświetlone blaskiem księżyca drzewa wyglądały jak wielkie poczwary.

– Zmykajmy stąd. Ten nocny świat wcale mi się nie podoba – rzekł ogon.

Nim Fif odpowiedział, coś zatrzeszczało i obok smoczego nosa pojawił się ciemnobrązowy turkuć podjadek Pufi. – Też szukasz jedzenia? – zapytał ni z tego ni z owego i zaraz odleciał. Fruu!

Fificio miał już zawrócić, gdy dostrzegł żółwicę Nelę zajęta kopaniem dołka w piasku. – Co ona robi? W nocy sadi drzewka? – zdziwił się.

Kiedy dołek był gotowy, żółwica coś do niego włożyła, starannie zasypała i cichutko odeszła. Wtedy ciekawski Fificio podkraść się do tajemniczego dołka. Jego łapa, nie pytając o zgodę, zaczęła delikatnie rozgrzebywać piasek.

– Fif! Tak nie wolno! – zawołał oburzony ogon i... zdrętwiał ze strachu.

Krzyk rozniósł się po lesie. Na krótko zapadła głucha, świdrująca cisza, a po chwili Fif usłyszał setki rozgniewanych głosów. Zaniepokojone zwierzęta zbiegły się z różnych stron. Na czubku smoczego łepka usiadł oburzony nietoperz Borek. Trzy gniewne sowy chwyciły smoczy ogon, a stado chrabąszczy otoczyło Fificia kręgiem. Na koniec przyszedł jeź Piiip i groźnie nastawił kolce.

– Ja nic nie zrobiłem. To moja łapa – tłumaczył się wystraszony Fif.

– Chciałeś ukraść jaja żółwicy Neli! – zawołał Chrupek.

– Próbowałem zobaczyć, co zakopała, ale niczego bym nie wziął – bronił się smok. – Szukam lata. Przecież ma wkrótce przyjść. Sam tak mówiłeś.

– Głuptas z ciebie. Nela zakopała jaja. Wylęgną się z nich małe żółwie. Mogłeś je rozgnieść smoczą łapą.

– Przepraszam – szepnął Fif, który dopiero teraz zrozumiał, że źle zrobił. – To ja już pójdę do domu – dodał i szybciuć ruszył w stronę jaskini. Kiedy mijał grubą sosnę,

zauważył tuż nad ziemią migające, ruchome światełka. Smoczek pomyślał, że to gwiazdny pył spadł z nieba, by oświetlić latu drogę przez puszcę.

– Chrupek miał rację, dziś była wyjątkowa noc – szepnął oczarowany Fifcio.

– O tak, wstydzilem się za ciebie jak nigdy dotąd – zgryźliwie zauważył smoczy ogon.

I dodał prosząco: – Fifciu, porozmawiajmy. Ja mam już dość przygód. Obiecuj mi, że będziesz je omijał z daleka.

Ogon był naprawdę zmęczony ciągłym pilnowaniem niesfornego smoczka. Niestety, Fifcio nie mógł spełnić jego prośby, przecież był smokiem, który się trafia raz na sto lat, a takim smokom wciąż się coś przydarza.

A może i mógł obiecać, ale nie chciał, bo miał nadzieję, że przeżyje jeszcze niejedną przygodę.

GLUPI POMYSŁ

Lato, wbrew obawom Fifcia, nie było zimne, wręcz przeciwnie, zrobiło się tak gorąco, jak nigdy przedtem. Skąpany w słońcu świat piękniał z każdą chwilą. Leśne łączki mieniły się od kwiatów, motyli, os, pszczoł i trzmieli. Zakwitł czarny bez, jarzębina, kosodrzewina, limba. A w sąsiadującym z puszcą sadzie dojrzały wiśnie i czereśnie.

Fifcio często chodził nad strumień i pił, pił, pił. Nudził się przy tym okropnie. Łaził bez celu po puszczy, ciągnął za sobą spocony ogon i nic go nie cieszyło. W pewnej chwili zauważył na gorącym piasku coś błyszczącego. W promieniach upalnego słońca leżała zygzakowata żmija Zuzu.

Smok patrzył, patrzył i nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

– Ogon wygrzewa się w słońcu! A gdzie reszta? Szyja, brzuszek i nogi?... Może to tylko letni kwiatek? – zastanawiał się. I nagle przyszedł mu do smoczego łba bardzo głupi pomysł. Gdyby ten pomysł zawędrował do smoczego ogona, Fif uniknąłby wielu kłopotów.

Smok postanowił splatać figla dziwnemu ogonowi, który ma tylko głowę i nic więcej. Pobiegnął do strumienia, nabrał wody w łopianowy liść i wylał ją na wygrzewającą się żmiję.

– Łobuz!!! – wrzasnął smoczy ogon.

Żmija obudziła się z przyjemnego snu. Podskoczyła wysoko, aż nad łepkę Fifcia. Syknęła przeraźliwie, sssssy! i rzuciła się na odrętwiałego smoczka. Fif ze strachu zapomniał, że umie fruwać. Umykał przez las, aż ziemia drżała pod smoczymi łapami.

– Zabierz mnie ze sobą! Zabierz mnie ze sobą! – darł się ogon, którego żmija już dopędzała.

Zmęczony Fif dopadł wysokiego dębu. Zwinnie jak wiewiórka wdrapał się na sam czubek drzewa.

– Ty głuptasie! Dlaczego zaczepiłeś to ogoniaste coś?! Przecież ono nic złego ci nie zrobiło! – krzyczał ogon.

– Byłem ciekaw, czy to się rusza. Nudziłem się – szepnął przygnębiony Fif.

W lesie długo jeszcze słyszeć było wściekły syk żmii Zuzu. Wystraszony Fifek siedział na czubku drzewa i słuchał wymówek ogona. Mijały godziny. Ciepły letni wiatr przywiał ciemne chmury. Lunał deszcz.

– Będziemy tu tkwić, aż wyschną smocze skrzydła – westchnął ogon. – Ale dobrze ci tak! – dodał złośliwie, chociaż sam był już przemoczony aż po koniuszek.

– Co tam robisz? – spytał z dołu Chrupek. – Złaź!

– Boję się – bąknął Fif.

– Zrobił głupi kawał żmii Zuzu – poskarżył ogon.

– A, to dobrze mu tak – rzekł zajaczek i spokojnie odszedł.

CZARODZIEJSKIE MIEJSCE

Kiedy po letniej burzy na niebie pojawiła się kolorowa tęcza, Fifek postanowił pójść na długi spacer. Las pachniał wilgocią, żywicą, jagodami i grzybami. Fif chodził od krzaka do krzaka i opychał się słodkimi malinami.

– Letni świat jest przepiękny. Nie pozwolę mu się zmienić – stwierdził smok.

Kiedy zmęczył się jedzeniem i wędrowaniem, usiadł nad strumieniem, przymknął oczy i zasnął.

– Obudź się! – szepnął ogon. – Ktoś idzie...

Smoczek otworzył jedno oko. Rzeczywiście, wśród wilgotnej trawy wędrowała salamandra Lilka, leśna ślicznotka. Podobna do jaszczurki, za to piękniej ubarwiona: czarna w pomarańczowe plamy.

– Ma ogon, brzuszek i nogi! Wszystko jak należy! – zawołał ogon smoczka.

Salamandra zatrzymała się.

– To ty jesteś smokiem, który się trafia raz na sto lat? Słyszałam, że oglądasz świat. Widziałeś już czarodziejskie miejsce? – zapytała z wdzięcznym uśmiechem.

– A jest takie? – zdziwił się Fif.

– Oczywiście. Ale wolno tam chodzić tylko z rodzicami – wyjaśniła. – No, muszę już iść. Mam mało czasu. – I piękna salamandra powędrowała dalej.

Smoczy ogon chętnie by jej towarzyszył, Fifek jednak miał inne plany.

– A ty dokąd? – wykrzyknął zdziwiony ogon, bo Fif był już w drodze. – Wiem! Idziesz tam, gdzie się chodzi tylko z rodzicami. Mam dosyć przygód! Zostaw mnie nad strumieniem!

Fifcia nic jednak nie mogło zatrzymać. Wkrótce znalazł się w czarodziejskim miejscu. Wśród gęstego sosnowego lasu ukrywało się Czarne Jezioro. Jego brzegi porastały kępy ostrej, nieprzyjemnej w dotyku trawy. Nim Fif zdążył się dobrze rozejrzeć, usłyszał plusk. To mały łoś Łojek biegł, skacząc z kępy na kępę. Nagle potknął się i wpadł w grzęzawisko.

– Uważaj! To bagno! – krzyknął przestraszony ogon.

Łoś tonął, a smok, nie mógł go dosięgnąć.

– Podsuń mu mnie. Niech się chwyci – mężnie zaproponował ogon.

Fif pośpiesznie plasnął ogonem o czarną wodę. Plask! Łojek chwycił gadającą część smoczego ciała i w ten sposób został uratowany.

– Dziękuję – rzekł wdzięczny łoś.

– Zajmijcie się mną! – wrzasnął ogon, gdy tylko przekonał się, że łoś jest bezpieczny.

– Zdejmijcie ze mnie te żmije!

– To pijawki. Zaraz cię od nich uwolnię – obiecał łoś, a zwróciwszy się do smoka, dodał: – Jeśli poczekaś na wiatr, zobaczysz coś, czego nikt dotąd nie widział. Patrz!

Fif spojrzał na Czarne Jezioro, a tam, uczepione zielonych wysepek, sunęły po falach małe drzewka: brzózka, sosenka, osika.

– Wędrujące drzewa – szepnęła zachwycony smoczek. – A ja myślałem, że tylko smoki podróżują po świecie.

– Ciekawe, czy ich rodzice wiedzą, dokąd się wybrały – złośliwie zauważył smoczy ogon.

DWA SPOTKANIA

Fifek powiedział mamie, że był w czarodziejskim miejscu. Frunia bardzo się rozgniewała.

– Musimy wiedzieć, dokąd fruwasz – tłumaczyła smoczkowi. Skruszony smok obiecał spędzić cały następny dzień na pobliskiej polanie.

– Nie ruszaj się stąd ni nogą, ni ogonem – rzekł tatuś Fuk.

Fif usiadł w słońcu na nagrzejanej ściółce i rozejrzał się wokoło. Leśna polana wyglądała niezwykle. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, rosły wspaniałe wielkie muchomory o czerwonych biało nakrapianych kapeluszach.

– Jejku! Ładniejsze od salamandry! – zawołał ogon.

- Śliczne. Mógłbym na nie patrzeć przez całe lato i jeszcze dłużej – odparł Fif.
- A ja już się napatrzyłam – rzekł cieniutki głosik.

Wśród zielonych liści małego drzewka siedziała zielona żabka Wirka.

- Żaba na drzewie! – zdziwił się Fificio.
- Odmieniec – stwierdził smoczy ogon.
- Nieprawda! – oburzyła się Wirka. – Żaby drzewne chodzą po drzewach.
- A ja jestem drzewnym smokiem. Też wchodzę na drzewa – pochwalił się Fif.
- Tylko zejść nie potrafi, hi, hi – zachichotał ogon.
- Cieszę się, że cię spotkałam. Zginę bez twojej pomocy. Tu jest za sucho i za gorąco.

Zanieś mnie nad strumień. Sama nie mam już siły. Chciała tylko zobaczyć świat, ale zaszłam za daleko.

– To tak jak ja. Niedawno byłem w czarodziejskim miejscu i teraz mam karę. Nie wolno mi się stąd ruszyć – rzekł Fif.

- Zanieś ją – polecił ogon. – Jestem pewien, że rodzice nie będą się gniewać.

Fif wziął wycieńczoną żabkę, machnął skrzydłami i wkrótce był nad strumieniem.

Wirka wskoczyła w wilgotną trawę.

- Dziękuję! – zawołała. – Masz bardzo dobry ogon.

Ogon Fificia wyprężył się dumnie. Tymczasem ciekawski smok szperał już na skraju strumienia.

- Lepiej nie szukaj kłopotów – ostrzegł ogon.

Smok nie posłuchał jednak dobrej rady, szperał w szuwarach, aż znalazł ukrytego za wielkim liściem raka Ciapa. Przez ostatnie dni rak bardzo urósł. Jego pancerz był za mały, więc Ciap zrzucił go i teraz czekał w ukryciu, aż nowy, miękki pancerz stwardnieje.

- Goły rak! – zdziwił się smok.

Ciap zrozumiał, że został dostrzeżony. Poczerwieniał. – Znikaj stąd! – zgrzytnął nożycami. – Wszędzie cię pełno! Powinieneś spać cały rok, jak każdy mały smok! A ty chodzisz po puszczy i wszystkim przeszkadzasz!

Rak nigdy w życiu tak dużo naraz nie powiedział, ale nie znosił, by go ktoś oglądał bez twardego pancerza. Jeszcze raz zgrzytnął nożycami i ruszył w kierunku smoczej łapy.

- Oj, znowu muszę uciekać – zmartwił się smok i rzucił się do ucieczki.
- Ostrzegałem cię – mruknął ogon.

OBIETNICA

- Lato się psuje – zauważył któregoś ranka smoczy ogon.

Niestety, miał rację. W Smoczej Puszczy zagościła wieczorna mgła i ranny chłód. Las też krył w sobie zapowiedź jakiejś tajemniczej przemiany. Wśród zieleni drzew pojawiły się żółte plamy. To brzoza zmieniała kolor liści. Były też przyjemne niespodzianki. Jarzębina rozdawała czerwone korale, leszczyna orzechy, a dęby częstowały żołędziami. Zakwitły też pola fioletowych wrzosów. Mimo to Fifek uważał, że dzieje się coś niedobrego.

– Nasze lato źle się czuje. Może powinno odpocząć – zagadnął zajaczka Chrupka.

– Wkrótce odpocznie – rzekł Chrupek. – Jeszcze się za nim stęsknimy. Wiesz, że jerzyki już odleciały i bociek Klek szykuje się do podróży?

– Klek? Nie wolno mu! – krzyknął Fif i szybciotko odszukał boćka. – Nie odlatuj! – zawołał.

– Cii. Płoszysz żaby – rzekł Klek. – Nie odleczę bez pożegnania, ale teraz daj mi upolować śniadanie. Porozmawiamy, gdy będę najedzony.

Fif odszedł, by nie przeszkadzać. Czuł, że zbliżają się zmiany, na które wcale nie czekał. Wtem kleista pajęczyna oblepiła mu pyszczek.

– Uważaj! – krzyknął ogon.

– Uważaj! – powtórzył pająk Zasuwka.

Fifcio usiłował wyplątać się z pajęczej sieci, ale tylko zamotał się jeszcze bardziej.

– No, to teraz cię zjem! – pisnął rozszłoszczony pająk.

– Jestem niejadalny – rzekł przytomnie smok.

– Ale oblepiony moją pajęczyną – równie mądrze zauważył Zasuwka.

– Jeszcze wczoraj jej tu nie było – odparł Fif.

Mały smoczek zbyt krótko oglądał świat, aby wiedzieć, że zmienia się on każdego dnia.

– Wypuść nas – poprosił ogon. – Niewiele jest smoków, które mają gadające ogony. Fif to wyjątek.

– Odmieniec – mruknął lekceważąco pająk. – Ale puszczę go, jeśli mi coś obiecuje.

Fifcio zgodził się chętnie, jednak pająk nie wiedział, co smoczek powinien mu przyrzec.

– Sam wymyśl jakąś obietnicę – nalegał Zasuwka.

– Przyrzekam, że zagram ci na fujarce! – obiecał Fif i, uwolniony z pajęczej sieci, pobiegł po instrument. Wkrótce grał tak, aż drzewa drżały.

– O rety, gdybym miał uszy, to bym je zatkał – jęknął ogłuszony ogon.

– Trudna rada. Nie możemy mu przeszkadzać w spełnieniu obietnicy – westchnął pająk Zasuwka.

ODLOT

W puszczy panował niezwykle ruch, krzątania. Wszyscy byli czymś zajęci. Nikt na Fificia nie zwracał uwagi. Nawet wrony. Krety kopały nowe korytarze, bobry ścinały drzewa, wiewiórki zbierały orzechy i zakopywały je gdzie popadnie. A większość mieszkańców lasu jadła od rana do wieczora. Drzewa także zajęte były tylko sobą. Malowały liście na rozmaite kolory: żółty, czerwony, pomarańczowy, brązowy.

– Co im jest? – głośno rozmyślał Fif.

– Opaliły się – rzekł mądrze ogon.

Pewnego dnia Fificio odwiedził chorego z przejedzenia misia Bima.

– Nie jesz na zapas? – zdziwił się niedźwiadek. – Przyszła najlepsza pora na jedzenie.

Lato odchodzi.

– Niemożliwe! Muszę je zatrzymać! – wykrzyknął Fif.

Pobiegł wprost do boćka Kleka. Miał nadzieję, że Klek znajdzie jakąś radę, ale bociek wcale się nie zmartwił.

– Wiem, że lato odchodzi – rzekł. – A ja muszę opuścić Smoczą Puszcę razem z nim.

Właśnie miałem się z tobą pożegnać, tak jak obiecałem.

– Nie odlatuj – prosił smoczek. – Jesteś moim przyjacielem. Nigdy nie nazwałeś mnie odmieńcem.

– Twoim przyjacielem będę nadal. Lecę do ciepłych krajów, bo tu zginąłbym z głodu i zimna.

Fif zrozumiał, że nie może zatrzymać boćka, ale znalazł na to radę. Postanowił lecieć razem z Klekiem do ciepłych krajów!

– Rety! Ja zostaję! – zapowiedział ogon.

Klek tłumaczył Fificiowi, że smocze skrzydła nie nadają się do dalekich podróży. Ale Fificio się uparł. Przeleciał z boćkiem nad łąką, puszcza, nad polem. Kiedy zatrzymali się w sadzie pełnym jabłek i gruszek, smok zapytał:

– Czy to już ciepłe kraje?

– Nie. One są bardzo, bardzo daleko – odparł Klek.

– Szkoda. Tu mi się podoba. Przepraszam cię, Klekusi, ale muszę odpocząć i pożegnać rodziców. Wkrótce cię dopędzę...

– Nie śpiesz się. Wrócę razem z wiosną. Czekaj na mnie, przyjacielu! – I bociek odleciał.

Zmęczony Fificio został w pachnącym owocami sadzie. Postanowił najeść się do syta. Trząsał drzewami, by zebrać najsmaczniejsze owoce. Nie przypuszczał, że znów wpadnie w tarapaty. Był jednak smokiem, który się trafia raz na sto lat, więc musiało mu się coś przydarzyć. Gdy potrząsał pniem rozłożystej jabłoni, usłyszał głośne, przejmujące, miauuu!, i czarny, czworonożny stwór spadł z drzewa.

– Potwór! – krzyknął wystraszony smok i zerwał się do lotu tak szybko, jak tylko mógł. Po chwili był już w puszczy.

– Widziałeś? To czarne coś spadło na cztery łapy! Tak się powinno lądować! – rzekł zachwycony ogon – Szkoda, że smoki mają tylko dwie łapy do lądowania.

– Ty nie masz ani jednej – odciął się Fif.

ZŁOTY LIŚĆ

Wystraszone porannym chłodem lato opuściło Smoczą Puszcę.

– Załóż mi czapkę – prosił zmarznięty Fifikowy ogon.

– Chcesz, żeby cała puszcza śmiała się ze mnie? – odparł smoczek.

– Nie chcę – przyznał ogon, ale drżał z zimna, Fificio machnął nim z całej siły i uniósł się w górę.

– Zaraz cię rozgrzeję – obiecał.

Słońce wyjrzało zza chmur i oświetliło puszcę. Widok był piękny. Las mienił się przeróżnymi kolorami. To liściaste drzewa urządziły święto malowania. Brzozy wybrały sobie złoto, klony czerwień, a buki upatrzyły brunatne barwy. I tylko miejscami widoczna była pociemniała zieleń iglastych drzew.

Fificio wylądował nad strumieniem. Bóbr Nikifor ścinał właśnie gałęzie, aby ułożyć je równiutko pod wodą. Smoczek usiadł i ciężko westchnął.

– Zmarzłem. Chyba wkrótce odleczę do ciepłych krajów – powiedział.

– Tak? Nie chcesz zobaczyć jesieni? – zdziwił się bóbr.

– A co to takiego? – zapytał smoczy ogon.

– Na miejsce lata przychodzi jesień. Drzewa liściaste malują się, żeby ją ucieszyć – wyjaśnił Nikifor.

– Myślałem, że po lecie już nic nie będzie. Wszystko odfrunie. Nawet ty – rzekł Fif.

– O, nie! – roześmiał się bóbr. – Cały las czeka na przyjscie jesieni, bo ona rozdaje podarunki. Jednym daje owoce, innym warzywa, a nasiona rozrzuca garściami. Każdy może się najeść i zgromadzić zapasy. Ja składam soczyste gałęzie. Będę je jadł, gdy się zrobi zimno. A tobie nic nie potrzeba?

– Chciałbym czapkę – wtrącił ogon.

– Ogon w czapce? Nie żartuj. Wszyscy będą się z ciebie śmiać – rzekł bóbr.

– Nie ze mnie, z Fificia – mruknął ogon.

– Mama kazała mi zbierać chrust – przypomniał sobie smok i ruszył na poszukiwanie zeschniętych gałązek. Wtem coś złocistego spadło na czubek smoczego nosa.

– Liść? – szepnął zdziwiony Fificio.

Złocisty listek zsunął się i upadł obok smoczey łapy. A po chwili spadł następny i jeszcze jeden. Smok nie mógł zrozumieć, co się dzieje.

– Drzewa łysieją! – jęknął ogon. – A przecież miały być piękne, gdy przyjdzie jesień.

– Trzeba coś na to poradzić – rzekł Fif.

Zaradny smok długo myślał, aż wymyślił. Zebrał rozrzucone listki i przykleił je do chropowatego sosnowego pnia klejem z żywicy.

– Sosna ma igielki, nie liście – protestował ogon.

– Co ty wyczyniasz?! – zawołał oburzony zając Chrupek. – Jesteś już duży!

Powinieneś zbierać nasiona dla ptaków. A ty, jak mały dzidzius, bawisz się listkami!

Fificio nie zdążył odpowiedzieć, bo dzięcioł Puk wrzasnął mu nad uchem: – Zakleieś wejście do mojej dziupli! Wszyscy pracują, a ten zbija bąki! – denerwował się ptak.

Smok poczerwieniał ze wstydu, chociaż nic nie rozumiał.

– Mówiłem, żeby nie przyklejać liści na sośnie – mruknął stropiony ogon.

ZEMSTA KUNY NORRY

Jesień przyszła do lasu piękna, barwna bogata. Rozdawała owoce, warzywa, grzyby i nasiona. Malowała puszcę różnymi kolorami. Smoka Fificia cieszyły jesienne widoki. Zapomniał o lecie, zachwycił się, nie mógł się napatrzeć. Dziwiło go troszeczkę, że w wielkiej puszczy, zwykle pełnej krzyków i nawoływań, teraz jest bardzo cicho.

– Wszyscy odfrunęli? Może i ja powinienem odlecieć? – zastanawiał się smok.

– Z drogi! – pisnął maleńki pajaczek, uczepiony koniuszka białej, lepkiej niteczki. W ostatniej chwili udało mu się ominąć smoczy nos.

– Babie lato fruwa po świecie – zauważył dzik Muniek.

– Lato? W jesieni? Mylisz się – rzekł Fif.

– Ja się nie mylę! Te fruujące nitki to babie lato! Młode pająki snują nici, a potem na nich fruują! – fuknął dzik.

– Sprytne – pochwalił ogon.

– Cześć! – zawołała wiewiórka Runia, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Witam – odpowiedział Fifcio i nagle zamarł z przerażenia. Jednym okiem widział Runię, ale drugie oko dostrzegło wśród gęstych gałęzi przyczajoną do skoku kunę Norę. Jeszcze chwila i kuna rzuci się na małą wiewiórkę!

– Uciekaj! – ostrzegł smoczy ogon, nim Fif zdążył otworzyć paszczę.

Runia dała wielkiego susa. Umykała, nie oglądając się za siebie. Wkrótce znikła gdzieś w gęstej puszczy. Kuna zrozumiała, że nie zdoła jej schwytać. A ponieważ była głodna, wpadła w złość. Nakrzyczała na Fifcia, na jego ogon, a nawet na dzika Muńka. – Odmieńcy! Wszyscy trzej! Nie daruję ci tego! Popamiętasz mnie! – dodała, patrząc na zdziwionego smoka.

– To nie ja. To ogon – protestował Fif.

Kuny już nie było. Daleko błysnął jej biały brzuszek.

Fifcio bał się Nory. Wiedział, że potrafi być złośliwa. – I co teraz? – spytał stropiony.

– Smoczy ogon, smocze zmartwienie. Powiedz Norze, że ostrzegł Runię bez twojej zgody. Może ci daruje. A może nie... – rzekł Muniek.

– Nie zdążyłem spytać o zgodę! Chcielibyście, żeby Nora złapała wiewiórkę?! – bronił się ogon.

– Nie. Ale wolałbym, żebyś się mnie radził. W końcu jesteś tylko ogonem – odparł Fif.

– Tylko? – Obrażony ogon przestał odzywać się do smoczka.

Zmartwiony Fifcio wrócił do jaskini. Nagle ktoś zapukał. Smok otworzył drzwi i omal nie upadł na ogon. Do jaskini weszły, wsunęły się, wskoczyły: żaby, jaszczurki, węże, ślimaki, borsuki, susły i nietoperze.

– Kuna Nora powiedziała, że możemy przespać mroźne dni w twojej jaskini – wyjaśnił ślimak Lep. – Dziękujemy, że nas zaprosiłeś, bardzo ładnie się zachowałeś – pochwalił oniemiałego smoka.

ODKRYCIE

Fifcio nie wiedział, co zrobić z gośćmi, których wcale nie zapraszał. Na szczęście tatuś Fuk i mama Frunia przyszli mu z pomocą. – Jaskinia jest duża, znajdzie się miejsce dla każdego. Nawet dla kuny Nory – powiedział Fuk.

Rzeczywiście, w obszernej jaskini wszyscy się zmieścili. Wkrótce zadowolone zwierzątka ułożyły się do snu, jedynie nietoperz Borek zachowywał się dziwnie. Wczepiony pazurami w ścianę skalną, zawisł głową w dół i znieruchomiał. Fifcio z uwagą przyglądał się Borkowi. – Śpi! – rzekł zdziwiony.

– Nie budź go, bo znów wpadniesz w kłopoty – szepnął ogon. – Lepiej chodźmy zobaczyć, czy wiatr zerwał z drzew wszystkie liście.

Smok niezbyt chętnie dał się namówić na spacer. Dzień był słoneczny, mimo to wiał silny wiatr. Na ziemi leżało mnóstwo liści, ale smok tego nie zauważył. Cały czas rozmyślał o nietoperzu Borku. "Może ci, którzy śpią głową w dół, mają wyłącznie przyjemne sny?" – zastanawiał się. – "Muszę to sprawdzić!"

Znalazł duży dąb, oplótł ogonem grubą gałąź i zawisł jak nietoperz.

– Co ty wyprawiasz?! – zdążył pisnąć ogon.

Dumny ze swego pomysłu Fif zamknął oczy, jednak wcale nie poczuł się lepiej. Rozboleł go łeppek, szyja i grzbiet. Ogon cierpiał najbardziej. Smok był ciężki, a chropowata gałąź uwierała dotkliwie. Na domiar złego wiatr rozhuśtał Fificia, sądząc, że smok właśnie na to czeka.

A tu ze wszystkich stron nadleciały ptaki: duże i małe.

– O rety! Odmieniec! Smok odmieniec! Mówiłam wam o nim! Patrzcie! – wrzeszczała złośliwa wrona Werka, pokazując ptakom rozhuśtanego Fificia.

– E, to nietoperz-olbrzym – rzekł mądry gawron Gawerek.

– Nie utrzymam cię dłużej! – ostrzegł smoczy ogon i puścił gałąź. Fif zdążył fiknąć koziółka w powietrzu, dzięki temu spadł na dwie łapy.

– Odmieniec. Ma gadający ogon – powtórzyła swoje wrona Werka.

– Dlaczego tak brzydko mnie nazywasz? Przez całe lato byłaś miła – rzekł Fif, gdy tylko odzyskał równowagę.

– W lecie była tu wrona Kro. Ja niedawno przyleciałam – skrzeczała Werka.

– Jak to: przyleciałaś? Przecież ptaki odlatują na zimę do ciepłych krajów. Boćka Kleka już dawno nie ma. I innych też.

– A myśmy właśnie przylecieli! – zawołali gil Gali i jemiółuszka Jerka. – Nasze ciepłe kraje są w twojej puszczy.

– Naprawdę? – Ucieszony Fificio pośpiesznie udał się do Chrupka. – Wiesz, Chrupku, dotarłem do ciepłych krajów, nie ruszając się z puszczy. Tylko troszeczkę powisiałem łepkiem w dół.

– To wielkie odkrycie – przyznał rozbawiony zając.

ŁYSY ŁOŚ!

Fificio był przekonany, że jego puszcza leży w ciepłych krajach. I nawet smoczy ogon nie potrafił go przekonać, że jest inaczej. Postanowił nie lecieć za boćkiem Klekiem. Bo i po

co? Na dworze jednak wcale nie było ciepło. Zimny wicher rozwiewał liście w różne strony. Ogołoczone gałęzie sterczały na pociemniałych pniach, a wielkie, błotniste kałuże przeszkadzały w wędrówce.

– Brzydko tu – narzekał ogon.

– Masz rację. Dziwne rzeczy wyczynia jesień. Zaczynam żałować, że nie odleciałem – stropił się Fif.

– I tak nie dotarłbyś hen, za ocean – westchnął zabłocony ogon. – Ocean jest bardzo dużą kałużą – wyjaśnił Fifciowi.

– Prawda! Nie jestem wodnym smokiem. Chyba dobrze, że zostałem w Smoczej Puszczy – przyznał Fif i od razu odzyskał dobry humor. Cieszył się, że nie musi lądować na mokrym oceanie.

Smok właśnie wędrował wśród iglastych drzew. Z zadowoleniem zauważył, że tu panuje większy porządek. Wiatr targał gałęziami, ale igły trzymały się mocno.

– Patrz!!! – wykrzyknął strwożony ogon.

Fificio spojrział we wskazanym kierunku. – Nie do wiary – zdziwił się, bo dostrzegł drzewo, które gubiło igły.

– Modrzew łysieje – jęknął ogon.

Rzeczywiście, gdy inne drzewa trzymały igły mocno, modrzew beztróska rozsypywał je wokół pnia. No i jak tu mieć dobry humor? Jesień wszystko przewróciła do góry nogami. Jedne ptaki wypędziła, inne przyleciały jej śladem, uspiła wiele zwierząt, obdarła drzewa z kolorowych liści, a teraz zabrała się za igielki.

Zmartwiony smok dotarł aż nad Czarne Jezioro.

– Oho! Tu nie wolno nam chodzić – przypomniał smoczy ogon. Jednak Fif nie odpowiedział. Wpatrywał się w coś, co stało na bagnistej wyspie.

– Łysy łoś! – wykrzyknął zaskoczony ogon.

Łoś Łojek jeszcze niedawno miał piękne, rozłożyste rogi, ale zdjął je, bo tak chciała jesień. Jego głowa wyglądała teraz śmiesznie i Łojek wiedział o tym. Umknął więc speszony i zawstydzony.

– Łysy modrzew. Łysy łoś. Co za nieszczęście – martwił się Fif. Natomiast smoczy ogon wystraszył się nie na żarty.

– Tego już za wiele, ja odlatuję! – krzyknął. Niespodziewanie odbił się od ziemi i pociągnął Fifcia w górę. Zaskoczony smok nie zdążył rozłożyć skrzydeł. Kiedy ogon był już w powietrzu, reszta smoka znajdowała się ciągle na ziemi.

– Postaw mnie! – domagał się zdenerwowany Fif. – Znów cię przykleję!

– Nie chcę wyłysieć! Wolę już lecieć za ocean! – wrzeszczał ogon. I poleciałby, gdyby miał skrzydła. Niestety, bez skrzydeł mógł tylko wlec się po ziemi za smoczym brzuszkiem i narzekać na smoka Fificia.

STRÓJ NA ZIMĘ

Zamiast lecieć za ocean, jak chciał smoczy ogon, Fificio poszedł w odwiedziny do misia Bima. Długo pukał, zanim ziewający miś stanął w drzwiach.

– Dobrze, że jesteś. Chciałem się z tobą pożegnać – rzekł Bim.

– Ty też odlatujesz na zimę? – zaniepokoił się smok.

– Nie, idę spać.

– Przecież już spałeś. W zimie – zaprotestował smoczy ogon.

– To było dawno. Teraz będzie nowa zima. Dobranoc. – Bim ziewnął i dokładnie zamknął drzwi niedźwiedziej gawry.

– Żartujesz! Nie będzie żadnej zimy! Już raz była! Otwórz! – złościł się Fificio.

"Jeszcze wczoraj w puszczy była jesień. Bim coś pokręcił. Muszę się rozejrzeć" – postanowił smok.

Wzbił się w powietrze, by objąć wzrokiem całą puszcę. Gałęzie drzew obdarte z liści ciemniały ponuro. Jedynie dąb trzymał mocno swoje listki. Za to igły zgubił tylko modrzew. W lesie było cicho i pusto.

Fif poleciał nad łąkę. Ojej! – krety kopały tam podziemne korytarze tak szybko, jakby naprawdę miało się coś skończyć.

– Łąduj. Zimno mi – poprosił ogon.

Smok wylądował w środku puszczy. Jemu też było zimno. Upewnił się wprawdzie, że jesień nie odeszła, ale stała się jakaś lodowata, zaspana i leniwa.

– Czyżby jesień szykowała się do snu jak Bim? – zastanawiał się Fif.

– Niech idzie spać, może wreszcie zrobi się ciepło – rzekł zmarznięty ogon.

– Komu zimno? – spytał zając Chrupek.

– Nam! – odparł ogon.

Fificio z uwagą przyjrzał się zajączkowi. Chrupek był większy, grubszy i bardzo puszysty. – Umyłeś się w mleku? – zapytał.

– Założyłem cieplejsze ubranie, na zimę. Tobie też radzę zmienić futerko – powiedział Chrupek.

– Ja mam tylko niebieską skórę i nigdy jej nie zmieniałem – zauważył Fif.

– Węże często zrzucają skórę. Może i tobie się uda. Spróbuj.

Smoczek wrócił do jaskini. Postanowił znaleźć jakiś suwak lub guzik, na który zapięta jest jego skóra. Obejrzał łapy, brzusek i czubek ogona. Chciał też zobaczyć grzbiet, ale tylko kręcił się w kółko. W końcu nadepnął na ogon i omal nie upadł.

– Uspokój się! Dostałeś kręcka, czy co? – zaniepokoił się smoczy ogon. Fif jednak nie rezygnował. Złapał zębami koniuszek ogona i zaczął ciągnąć.

– Ratunku! Boli! – wrzasnął ogon.

Fifcia też bolało. W jego oku pojawiła się wielka łza. Na szczęście tatuś Fuk wrócił do domu. – Myślałem, że jesteś mądrzejszym smokiem – powiedział z westchnieniem.

– Ja też tak myślałem! – wtrącił ogon. I zaraz zaczął zrzędzić: – Kto to widział, żeby ciągnąć za własny ogon. Ja nie wytrzymam z tym smokiem. Pójdę sobie, gdzie oczy poniosą...

Niestety, nie mógł pójść, więc słyszał, co tatuś Fuk powiedział smoczkowi:

– Smoki nie zmieniają skóry. Muszą nosić ciepłe ubranie, żeby nie zmarznąć.

– A nie mówiłem. Już od dawna proszę o czapkę – przypomniał obolały i zmarznięty ogon.

CIEPŁY MROŹNY DZIEŃ

Smoczek, który się trafia raz na sto lat, w porę dowiedział się, że zimą musi nosić ciepłe ubranie. Minęło trochę czasu, bardzo niewiele, i do Smoczej Puszczy wkroczył mróz. Nie pytał się, czy wolno. Przyszedł nocą. Oszronił drzewa. Kałuże na jego widok zamarły. Aż któregoś dnia spadł śnieg.

– Zima idzie! – zawołał uradowany Chrupek.

– Zima już była. Teraz powinno przyjść coś nowego – protestował smok.

A jednak Chrupek miał rację. Śniegu przybywało, za to jedzenia zaczęło brakować. Głodne ptaki rozgrzebywały śnieg w poszukiwaniu nasion. Sarny i jelenie obgryzały korę drzew. Dzikie ryły całymi nocami, szukając żołądź. Zające zakradały się do sadu i tam wynajdywały pożywienie. Mimo tych kłopotów wszyscy byli zadowoleni. Tylko najedzony i ciepło ubrany Fif złościł się na chłód i ziąb.

Pewnego mroźnego dnia ktoś zapukał do smoczycy drzwi. To sarna Mela, sikorka Sienia, kawka Krajka i inne ptaki przyszły do Fifcia. – Daj słoninki – poprosiła sikorka. – Nasionko! – ćwierknął wróbel Wirć. – A mnie sianka – szepnęła nieśmiało Mela. – Jeść się chce! – krzyknęła kawka Krajka. – Daj!

– Dlaczego ja? – spytał zaskoczony Fif.

– Bo jesteś smokiem, a smoki troszczą się o wszystkich mieszkańców puszczy – wyjaśniła sikorka.

– Ale ja mam tylko mleko – zmartwił się Fificio.

– W takim razie nie jesteś prawdziwym smokiem! – krzyknęła głodna kawka i odfrunęła. Inne ptaki patrzyły na Fificia z wyrzutem.

– Ty jesteś najedzony, a one głodują – szepnął ogon.

"To wina mrozu!" – chciał zawołać smok, ale było mu tak smutno, że nic nie odrzekł. Kiedy mama Frunia i tatuś Fuk wrócili do jaskini, od razu zauważyli, że stało się coś niedobrego.

– Znów miałeś złą przygodę? – zaniepokoiła się mama.

– Dziś nic mi się nie przydarzyło. Zupełnie nic – odparł Fif i rozplakał się, bo nie mógł sobie poradzić ze smutkiem.

Równie przygnębiony ogon opowiedział, co się stało. I wtedy tatuś Fuk zaprowadził Fificia do nie zamieszkanego końca jaskini. Stały tam worki pełne suchych nasion, leżało siano, owoce, a na sznurach wisiała słonina.

– Jesteś już duży. Pora byś zrobił coś pożytecznego. Smoki, w każdej puszczy, dbają o leśne zwierzęta i rośliny. Teraz również ty możesz im pomóc – rzekł tatuś.

Od tego dnia smoczek pracował z zapalem. Zawieszał karmniki, sypał ziarno, wieszał słoninę na gałęziach i roznosił siano do paśników.

– Dziękuję! – pierwsza podziękowała kawka Krajka, a Fificiowi zrobiło się tak przyjemnie i ciepło, jakby znalazł się w samym środku upalnego lata.

CHOINKOWE ŚWIĘTO

Fificio przez wiele dni ciężko pracował. Dokarmiał zwierzęta, grodził mrowiska, wycinał w lodzie otwory. Nie wiedział więc, że zbliża się najpiękniejszy z zimowych dni: Choinkowe Święto.

Pewnego razu trafił na leśną polanę. Zdziwił się bo polana uprzątnięta była ze śniegu, a na samym jej środku stała piękna, przepiękna jodełka obwieszona śnieżnymi bombkami, jabłuszkami i całym mnóstwem prześlicznych cacuszek.

– Hejku! Nigdy nie widziałem czegoś tak wspaniałego! – krzyknął zachwycony smoczek. Obszedł drzewko dookoła. – Kto je wyczarował?

– Zima. Tylko ona umie tak pięknie ubrać choinkę – odparł Chrupek, który jak zwykle pojawił się nie wiadomo skąd.

– A po co nam ta choinka? – spytał smoczy ogon.

– Wkrótce pod tym drzewkiem będą leżały wspaniałe prezenty. W nocy przyleci Wielki Smok w czerwonej czapce i przyniesie podarunki dla wszystkich zwierząt – wyjaśnił zajęczek.

– Chciałbym go zobaczyć – rzekł Fifcio.

– Ja też. Ale dotąd nikomu to się nie udało – odparł Chrupek.

Fif pomyślał, że jemu musi się udać. Późnym wieczorem znów zawędrował na polanę. Ogon nie protestował. On też chciał zobaczyć Wielkiego Smoka. – Sprawdzę, czy nosi czapkę na głowie, czy na ogonie – obiecał sobie.

Na polanie był już zajęczek Chrupek. Jemu także ciekawość nie dała spać.

Oczekiwanie trwało długo, jednak nikt się nie zjawił. Gdzieś w lesie buszował dzik Muniek. Na gałęziach spały ptaszki raniuszki. Mróz cicho skrzypiał.

Zmęczeni oczekiwaniem Chrupek i Fif zasnęli. A gdy się obudzili, pod choinką leżały paczuszki, paczki, a nawet paki.

– Był! – zawołał Fif.

Coś zaszumiało, zakołatało. Między drzewami mignęła czerwona czapka z białym pomponem.

– Wystraszyłeś go! – rozzłościł się Chrupek.

– Nadal nie wiem, czy nosi czapkę na głowie czy na ogonie – westchnął ogon.

– O! – zdziwił się Fif, gdy pod choinką znalazł prezent "Dla smoka Fificia".

– O! – zdziwił się ogon. On także otrzymał upominek.

Prezenty były wspaniałe. Fificio dostał miękką puchową poduszkę, a jego ogon piękną błękitną czapkę. Smok, wróciwszy do domu, pokazał rodzicom wielką poduchę i rzekł: – Teraz mogę spać nawet cały rok. Albo i dłużej.

– Nie zgadzam się! Mam czapkę, chcę iść na dwór! – zaprotestował ogon, ale Fif, zmęczony nocnymi wydarzeniami, już spał. – Gdybym miał nogi, to poszedłbym w świat – jęknął ogon i także twardo zasnął.

– Odmieniec! Zawsze to mówiłam! – wrzasnęła wrona Werka. I odleciała pośpiesznie, ogłuszona chrapaniem smoka Fificia i jego gadającego ogona.